



Paweł Jastrzębski

## IDZIE NOWE?

Nie sądzę, aby emerytowany ubek Andrzej Ojczyk <sup>1/</sup>, oserwując przez wizjer swojej o mieszkaniu nr 9 przy ulicy Gandiego 19 mieszkanie nr 10, przewidywał polityczne konsekwencje swojej denuncjacji. Mógł myśleć co najwyżej o nagrodzie wyznaczonej przez słynnego "łowcę jeleni" <sup>2/</sup> za schwytanie swojego sąsiada. Tak już jednak urządzony jest ten świat, że czasem szary człowiek - choćby niewiele znaczący konfident - tworzy fakt polityczny o doniosłym znaczeniu.

Zanim przejdziemy do oceny politycznych konsekwencji aresztowania Zbigniewa Bujaka, spróbujmy zastanowić się, jakie poglądy reprezentował i ku jakim rozwiązaniom się skłaniał, a jakie odrzucał. Oddajmy mu głos: "Związek obejmując różnorodne dziedziny życia społecznego w sposób naturalny. Wszechstronność związku wynika z bogactwa aktywnych i mądrych ludzi. Na różne też stawiam scenariusze. Ważną pracuje nad wariantem porozumienia. A jeśli władza nie wystąpi z propozycją umowy? TKK, które tego scenariusza nie wyklucza, wybiera drogę kadrowego, ale masowo zakorzenionego ruchu, przed którym władza będzie zmuszona kiedyś ustąpić. Tylko byłby to ruch lepiej zorganizowany, niż w sierpniu ub. r. wykorzystujący moment słabości władzy. Zakładamy taką sytuację, w której władza okazuje się niezdolna do akcji wojskowej i milicyjnej w zakładach pracy. Nie wierzymy natomiast w to, że zostaniemy zaproszeni do stołu bez silnego społecznego nacisku. Warunkiem powodzenia tego scenariusza jest trwanie podziemnej "Solidarności", nasza odważność w zakładach pracy. Przy przyjęciu takiego wariantu widzę dopiero, że obecny model ruchu ma sens wówczas, jeśli zaowocuje w momencie przelomu szybkim powstaniem legalnych komisji zakładowych. Jeśli nas w zakładach nie będzie, wariant ten jest nierealny. Najtrudniej jednak mówić o wariacie, pod którym podpisują się ludzie działający na powierzchni. Wariant ten zakłada stopniowy proces liberalizacji w naszym kraju, umożliwiający pojawienie się działalności związkowej, może nie w zakładach pracy, tylko w jakichś klubach, komitetach. Istniałby jakiś rodzaj związkowej władzy, tyle że nie w samych zakładach, bez legalizacji związku i odbudowy jej o strukturę. Pozostają jeszcze warianty radykalny, którego hasłem jest niepodległość. Nie pokazują one jednak drogi do niepodległości."

Zbigniew Bujak wyróżnia cztery scenariusze:  
- Walęsy "wyczekujący" - wyciągający rękę do porozumienia z komunistami i oczekujący na podjęcie przez nich tej inicjatywy.

- TKK "aktywny" - zmierzający do porozumienia z komunistami poprzez wywieranie na nich nacisku /warunkiem jest utrzymanie silnego ruchu społecznego popierającego TKK/.

- Działacze jawnych "półjawny" - opierający się na założeniu stopniowej liberalizacji komunizmu.

- Radykałno-niepodległościowy - opierający się na założeniu. Wywalczenie niepodległości stać się musi naszym najważniejszym celem, warunkującym suwerenność, stworzenie ustroju demokratycznego, zapewniającego wolność, poszanowanie godności ludzkiej i dobrobyt. System komunistyczny jest bowiem nierreformowalny i tylko dążenie do jego obalenia może motywować ludzi do działań niezależnych."

Ten ostatni Zbigniew Bujak zdecydowanie odrzuca, koncentrując swoją uwagę na trzech pierwszych. Wszystkie trzy zakładają możliwość pozytywnych zmian systemu komunistycznego. Zmierzają więc do jego reformowania - dwa pierwsze poprzez osiągnięcie porozumienia i legalizację "S", trzeci półjawnie, bez legalizacji "S".

Leopold Tyrmand

## UWAGI

## O SPRAWIE POLSKIEJ

Świat współczesny jest polem walki w wojnie psychologicznej, w której bronią się słowa. Niewątpliwie - jak dotąd - Związek Sowiecki wygrywa ją bez najmniejszego wysiłku. Gdy przychodzi do żonglowania słowami, kraj ten, żyjący w neośredniowiecznym klimacie ideologicznym, ma zupełną przewagę nad pragmatycznym /a więc naiwnym/, nieudolnym i niezdarnym Zachodem.

Stefan Kisielewski

### KWESTIA POLSKA

W dziewiętnastym wieku, w europejskiej terminologii dyplomatycznej została zapoczątkowana pewna tradycja: każde państwo i złożone zagadnienie zaczęto nazywać kwestią. Wkrótce prasa przyswoiła sobie ten termin i zaczęła go używać w codziennych poleniach. Podejrzewam, że mogło się to zacząć podczas Kongresu Wiedeńskiego, gdy wprowadzenie stałego porządku w Europie było uważane za cel pożądaný, wzniesiony i możliwy do osiągnięcia. Psychologia historii w naszych czasach przedstawiłaby to w ten sposób: von Metternich, lord Castlereagh, hrabia Nesselrode /w służbie Rosji/ i M. de Talleryand siedzieli sobie przez rokowym kominkiem, gdy ktoś zapytał: "A co zrobimy z Polakami?". Nikt naprawdę nie wiedział, co zrobić z Polakami, nawet jeśli każdy miał jakieś pomysły. Wszyscy wiedzieli jednak, że cokolwiek zrobią, będzie to pomyłka, skazana na dalsze komplikacje. W końcu ktoś prawdopodobnie odpowiedział: "To ciekawa kwestia..." i w ten sposób narodziło się ważne określenie w słownictwie politycznym.

Zaczęło się ono szybko rozprzestrzeniać, jako metafora problemu, który nie może być ani zignorowany ani rozwiązany. W niedługim czasie Rosja i Austria miały swoją kwestię bałkańską, Turcy kwestię armeńską, a każdy niepokoił się kwestią żydowska. Wspólną dla wszystkich kwestii była niemożliwość rozstrzygnięcia ich w prosty sposób, poprzez oddanie sprawiedliwości znieważonym i okazanie współczucia skrzywdzonym. Święte Przymierze poczęte w Wiedniu zaprogramowało historię jako nieprzerwany okres panowania mniej lub bardziej konstytucyjnych monarchii, zarządzanych przez łaskawe, acz nietykalne arystokracje. Ludzie o różnicowanych kulturach narodowych byli siłą utrzymywani w obrębie układów politycznych, lecz spodziewano się po nich części dla symbolicznej świetności chyłających się ku upadkowi i dynastii. Tu skostniała hierarchia wartości miała być najlepszą receptą na rozwój, postęp i pokój. I tu właśnie - jako kolosalna przeszkoda - wkroczyła kwestia polska. Oczywiście, masakry i podboje mogły być środkiem do poskramiania Polaków i były nim, stosowane głównie przez carską Rosję. Reakcją na Święte Przymierze była potężna fala nacjonalizmu, która zalała Europę. Polacy, dzięki swej niezniższej idei narodowej i swej wspaniałej porcji romantycznej, ogłosili się "Chrystusem Narodów", cierpiąc niemożliwe do zniesienia męki na ołtarzu patriotyzmu, a ich dwa krwawe powstania rozpalili zbiorową wyobraźnię całych społeczeństw. Nie kto inny, jak Garibaldi i Marks, nazywali polski patriotyzm natchnieniem Europy. Kwestia polska stała się wirusem, który przyczynił się w końcu znacznie do rozpadu porządku ustalonego w Wiedniu.

Resztki dobrze znany: w naszym stuleciu nacjonalizm zdegenerował się w faszyzm, a marksizm stał się jego główną przeciwwagą. Wydawało się, że kwestia polska i dzieje Kongresu, dzięki Traktatowi Wersalskiemu, przestały być aktualne. Jednakże historia dostarczyła kilku niespodziewanych wydarzeń. Pod koniec II wojny światowej kwestia polska od-

Jako członek TKK najwięcej miejsca poświęca omówieniu jej wariantu. Jego język i sposób myślenia pokrywa się całkowicie z oficjalnymi oświadczeniami TKK - porównajmy: "Poprawa obecnego stanu może nastąpić jedynie w wyniku zasadniczych zmian w systemie polityczno-gospodarczym. Tylko zorganizowany nacisk i społeczna aktywność, wyrażająca się w tworzeniu niezależnych instytucji będzie mogła zmusić władze do zamknięcia obecnej polityki".<sup>3/</sup> A więc znów to, co już znamy: "Zasadnicze zmiany w systemie", "zorganizowany nacisk i społeczna aktywność".

Zbigniew Bujak - polityk pozostaje w naszej pamięci jako zwolennik rozwiązań ugodowo-reformatorskich, a przeciwnik radykalno - niepodległościowych. Najbliższe miesiące przyniosą zapewne odpowiedź, czy jego aresztowanie spowoduje osłabienie tej linii politycznej w TKK i RKW Mazowsze, czy też siły ugodowe zewrą szyki i dadzą odpór tendencjom niepodległościowym. Pytanie o aktualną linię TKK jest w pewnym sensie pytaniem o rolę, jaką odegra w niej Wiktor Kulerski. Przypomnijmy: jedyny członek RKW Mazowsze, który wykazywał pewne zainteresowanie naszą działalnością, nie oceniając jej jednoznacznie negatywnie. Drugim punktem, który może stanowić pretekst do spekulacji, jest zbliżenie do jakiegoś doszło ostatnio /maj 1986/ pomiędzy Markiem Muszyńskim /TKK/ a Kornelem Morawieckim /SW/. Poczekajmy cierpliwie, a wkrótce zobaczymy, co się święci...

Nieco więcej daje do myślenia powołanie 17. 06. 1986 r. Porozumienia Struktur "Solidarności" Warszawy /PSSW/. Dla czytelników "Tygodnika Mazowsze", którzy w każdym numerze czytają, że: "Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć, może być niezrozumiałe dlaczego struktury "S" muszą się ze sobą porozumiewać i oświadczać, że będą współdziałały z RKW Mazowsze. Czyżby "S" była więc podzielona, nie stanowiła monolitu? Na to niestety wygląda.

Pozostawiając naiwnych z otwartymi ustami i wiarą w niepodzielność "S", spróbujmy się przywrócić tej kolejnej odkrytej karcie w politycznej grze. W oświadczeniu z 17. 06. 1986 r. PSSW stawia sobie następujące cele:

- "organizacyjne wzmocnienie opozycyjnej działalności związkowej w warszawskich zakładach pracy,
- wypracowanie założeń działania odpowiadających oczekiwaniom ludzi pracy,
- współdziałanie z RKW Mazowsze."

Jeżeli uwzględnimy kto podpisał owo oświadczenie, powyższe stwierdzenia nabiorą określonego znaczenia. Podpisały je bowiem firmy, które faktycznie reprezentują, koordynują lub kontrolują działalność "S" w liczących się zakładach pracy Warszawy i okolic. Dysponują ponadto dwoma wysokonakładowymi pismami /"Wola", "CDN GWR"/. Nic więc dziwnego, że po 31. 05. 1986 r. zdecydowały się wystąpić jako partner wobec RKW Mazowsze.

Pierwszy postulat - organizacyjnego wzmocnienia działalności w zakładach - jest zrozumiały, ponieważ to właśnie stanowić ma o siłę PSSW, być jej głównym atutem i argumentem.

Postulat drugi sugeruje, że dotychczasowe założenia działania nie odpowiadały "ludziom pracy". Możemy się domyślać, że stanowi on zawołaną krytykę twórczości programowej TKK, Walęsy i wpływowych doradców. Czy jest tak w istocie - będzie można ocenić dopiero po opublikowaniu owych założeń.

Postulat trzeci również w nowym kontekście nabiera specyficznego znaczenia. Przecież każdy z członków PSSW współpracował dotychczas z RKW. Skoro jednak całe porozumienie stwierdza oficjalnie, że chce współdziałać - oznacza to więcej inie współdziałanie niż dotychczas. Prawdopodobnie chodzi tu o wypracowanie bardziej partnerskich zasad, w miejsce dotychczasowego układu góra - dół.

Mamy niewątpliwie do czynienia z procesem emancypacji politycznej działaczy zakładowych "S". Czy ich inicjatywa będzie miała wpływ na zmianę dotychczasowego układu sił w podziemiu i podważy monopol ugodowo-reformatorskiego lobby? Czy zachęci do podobnych działań w innych regionach? Czy ożywi nieco atmosferę w podziemiu "S"? Pytania te muszą najprzede pozostać bez odpowiedzi. Tym niemniej zostały zadane.

Sceptycy i niedowiarcom polecam lekturę innego oświadczenia - podpisanego przez MKK i MRK "S" /członków PSSW/ Solidarności Walczącej /organizację w końcu radykalno-niepodległościową/.

Czy o tym wszystkim, co tu napisałem, myślał emerytowany ubek Andrzej Ojczyk, dzurując przy wizjerze w drzwiach swojego mieszkania nr 9? Ważnie. Sądzę, że bardzo boby go nogi i zawiło oko.

Paweł Jastrzębski

- 1/ Wariant nr 19, czerwiec 1986 /pismo Autonomicznych Zw. Zawodowych/
- 2/ "Polityka" nr 24, 14. 06. 1986 - rozmowa z C. Kiszczakiem
- 3/ "Wola" nr 20/1986/, 2. 06. 1986 - rozmowa ze Zbigniewem Bujakiem
- 4/ Program LDP "N"
- 5/ Oświadczenie TKK 14. 05. 1986
- 6/ Data aresztowania Zbigniewa Bujaka
- 7/ "Wola", nr 24/190/, 30. 06. 1986 - Komunikat z dn. 26. 06. 1986

Głównym powodem, dla którego publikujemy podany artykuł, jest zawarta w nim krytyka amerykańskiej myśli i polityki liberalnej, prze prowadzona przez konserwatystę. Fakt, że konserwatystą tym jest LEOPOLD TYRMAND, dostarcza nam dodatkowej satysfakcji i powiększa sympatię i szacunek, którymi darzyliśmy go dotychczas. Nie kryjemy, że jego prawicowe poglądy są nam bliskie. Artykuł polecamy uważnie szczególnie tym naszym czytelnikom, którzy pozostają dłużej pod wpływem polskich lewicowych intelektualistów. By może argumenty Tyrmanda pozwolą zwrócić uwagę na swoje poglądy.

żyła ponownie. W Jalcie stała się faktycznie wschołnoeuropejską. Obecnie, wbrew rozwiętkłym komentarzom w prasie amerykańskiej, kwestia polska ma mało wspólnego z nacjonalizmem. To, co wydarzyło się w Gdańsku w 1986, a w całej Polsce w 1981 roku, było ponownym jej sformulowaniem, jako pytania o podstawy porządku społecznego i moralnego. W Gdańsku, kwestia polska zaczęła odnosić się do każdego człowieka na ziemi, który poddany jest największej plagie tego wieku - mitowi wyzwolenia człowieka przez idee totalitarne. Teraz, skierowana do całej ludzkości, niesie dla niej ładunek inspiracji.

### KWESTIA POLSKA A NACJONALIZM

Obecnie celem polskiej walki, który stał się tak dramatycznie oczywisty w Gdańsku, jest niepodległość ustrojowa. Problem istnieje od 1945 roku. Przedtem, przed 125 lat, Polacy walczyli zacięcie o swą narodową niepodległość; później, w okresie dwudziestolecia międzywojennego, uczynili z patriotyzmu naczelną wartość społeczną. Zagrożeni przez Hitlera zagładą biologiczną, blił się z Niemcami z rdzennie nacjonalistyczną pasją. Lecz kiedy w 1945 roku Rosjanie przynieśli do Polski komunizm na ostrzach bagnietów, rozpoczęła się inna konfrontacja, która osiągnęła swój szczyt w protestach robotniczych w 1970, 1976 i 1980 roku.

To, co inni widzą, jako wybuch nacjonalizmu, jest prawie neurotyczną żądzą wielkości, mocno przyprawioną esencjami patriotycznym. Tesknoty te mogą spełnić się w wartościach uniwersalnych. I tak, najbardziej euforycznym momentem w najnowszej historii Polski był wybór polskiego Papieża. Nie był to szowinistyczny wybuch próżności, lecz szczyt, że to właśnie ich katolicyzm, który pociągował i doskonalił przez tysiąclecie, został uznany za uzdrawiający środek dla całego Kościoła w krytycznym punkcie historii. Taką dużą ideologiczną przewyższą znacznie zwykłe nacjonalistyczne kryteria satysfakcji.

Właściwie cała historia polskiej cywilizacji ujawnia tylko okazjonalnie odcienie nacjonalistyczne. Przed rozbiorem cywilizacja ta była bardziej zdeterminowana przez religię, federalizm, wojnę elekcyjną, zagmatwaną i pełną hipokryzji demokrację szlachecką, tolerancję i szalenstwa nieskrępowanej wolności politycznej niż przez nacjonalizm czy nawet patriotyzm. Napięcia społeczne i melodramaty różnic klasowych były zawsze ważnymi składnikami kultury zarówno sfer wyższych jak i ludu. Wizerunek Polaka jako kogoś trwale zaabsorbowanego losem swojego kraju i chwalebnie ojczyzny, został wyprodukowany z powodzeniem przez dziewiętnastowiecznych ordyników polskiej walki narodowowyzwoleńczej. W istocie, uniwersalizm polskich wysiłków i ofiar był zawsze największym marzeniem zbiorowym narodu. Kto zatem szuka korzeni współczesnej kwestii polskiej w dylematach dumy narodowej, ten popełnia błąd. Polacy, którzy stworzyli "Solidarność", jako idee i ruch społeczny, uważają, że dziś kwestia ta jest brzemienne w uniwersalne przesłanie.

"Rewolucja - wybuch polskiego, głęboko zakorzenionego, lecz długo tłumionego nacjonalizmu..." - napisał amerykański dziennikarz we wrześniu 1981. Gdy w grudniu tegoż roku polska armia, długo uważana przez amerykańską prasę za bastion nacjonalizmu, przejęła brudną robotę Sowietów, mogliśmy zobaczyć wyraźnie, że konfrontacja miała charakter ide-

ologiczny, a nie nacjonalistyczny. Rozniłowanie w pojęciu polskiego nacjonalizmu osiągnęło szczyt absurdu w artykule "The New Yorker", w którym autor omówił tysiąc lat historii Polski z wiedzą ograniczoną do znajomości opowiadań Isaaka Bashevisa Singera: "15 sierpnia 1920 roku... General /sic/ Józef Piłsudski odparł na czele nacjonalistycznej armii polskiej nacierające siły bolszewickie...".

W rozumowaniu tego amerykańskiego dziennikarza antykomunizm musi być równoznaczny z nacjonalizmem. Szczególnie bezmyślne i szkodliwe zapatrywanie. Narodowa armia polska marszałka Piłsudskiego składała się z robotników i chłopów, socjaldemokratów i katolików. Nacjonalisci - choć z pewnością walczyli w krytycznej sytuacji - byli zawsze śmiertelnymi wrogami Marszałka. Równie trafnie moglibyśmy nazwać nacjonalistyczną armię Eisenhowera w Europie.

Wrogi stosunek Polaków do Rosjan, szeroko podkreślany na Zachodzie jako fundamentalna siła napędowa niedawnej rewolty, jest właściwie drugorzędny. Należy podkreślić, że polsko-rosyjski antagonizm, nienawiść nawet, gromadził się przez wieki konfliktów, brutalnego gnębienia i wzajemnego okaleczania. Teraz jednak liczy się fakt, że Rosjanie dzisiaj to Sowieci, a Sowieci do swojej narodowej i kulturowej obcości dodają nieszczęście o wiele gorsze, mianowicie ustrojowy nakaz jak żyć, którego Polacy nie mogą zaakceptować i nigdy nie zaakceptują. Żaden przejaw aprobaty systemu, nawet fakt, że ilość członków PZPR wyraża się w milionach, nie odzwierciedla procesów myślenia i odczuwania, określających polski państwowy i społeczny klimat. Gigantycznej wsi potiomkinowskiej, tak porównywalnej do swego osiemnastowiecznego odpowiednika jak jumbo-jet do furmanki.

Jeśli w przyszłości Polacy będą kiedykolwiek walczyli z Rosjanami, to nie w obronie symboli narodowych czy godności własnej, jak napisaliby korespondenci "The New York Times";

będą walczyli w obronie praw człowieka. Resztki wolności pozostałe w komunistycznej Polsce stanowią różnicę, która oddziela Polaków i ich historię od Rosjan i historii rosyjskiej. W dziewiętnastym wieku różnica ta była pożywieniem duchowym oporu wobec caratu i ostoją polskiego ducha wałki. Nawet najbardziej nieoświeceni Polacy czuli się uprawnieni do poczucia wyższości duchowej, które potem zostało zniszczone przez rzeczywistość polityczną. U podstaw polskiej pogardy dla Rosjan leży żarliwe przekonanie, że obywatelstwo tenczo wobec wolności jest uzasadnione brakiem jakiegokolwiek poczucia godności ludzkiej. Ten brak właśnie Polacy uważają za element, który radykalnie odróżnia polską kulturę i koncepcję życia od rosyjskiej. Godnym uwagi jest, w jaki sposób ta opinia przetrwała wszystkie zmienne koleje historii i przedostała się do współczesnego konfliktu, w którym - według stereotypów marksistowskich - Rosjanie reprezentują nowoczesność i postęp, podczas gdy Polacy wydają się nawracać ciągle do przestarzałych i niepraktycznych sposobów myślenia. Innymi słowy, Polacy odrzucają komunizm z tego samego dokładnego powodu, z jakiego Rosjanie go akceptują. Przeciwnie Dostojewski, który nieświadomie wszytko, co polskie, uskarżał zawsze Polaków o to, że są nieodpowiedzialnymi lajdakami, nie rozumiejącymi moralnego oczyszczenia w bezwarunkowym poddaniu, ostro potępiał Polaków za ich arogancki instynkt wolności. Breżniew - dokładnie tak samo.

Jednakże absolutyzowanie polsko-rosyjskiej nienawiści jako najistotniejszej podstawy obecnej wojny jest po prostu niemądre. Cztery wieki polsko-rosyjskiej wroty, to o wiele mniej, niż historyczna francusko-angielska vendetta, która zakończyła się Entente Cordiale, gdy pokrewieństwa cywilizacji okazały się ważniejsze niż tradycyjny polityczny wstręt. Polacy i Rosjanie, jakkolwiek głęboko niezgodni w swych wyobrażeniach praw jednostki i obowiązku społecznego, posiadają jednak pewien wspólny etos. Obydwa narody mają kulturowo zakorzoną wiarę w dobroć i odpuszczenie wmy jako istoty świętości. Obydwa skłaniają się do utożsamiania świętości z mądrością. Dla każdego z nich niewyrażalne tęsknoty i udręki duszy są źródłem wszelkiej sztuki. Reagują wzajemnie na swą poezję i muzykę z intensywnością graniczącą z uwielbieniem.

#### KWESTIA POLSKA A HISTORIA

Pod koniec 1981 roku, mimo chwilowej skuteczności represji zastosowanych przez Jaruzelskiego, stało się oczywiste, że Polacy nie mają już złudzeń co do istoty komunizmu. Pewne rzeczy zostały powiedziane głośno, pewne prawdy i przesłania, długo uważane za niemożliwe do wypowiedzenia, zostały nie tylko wyrażone, ale i pokazane na ekranach telewizji na całym świecie. Po raz pierwszy od 1917 roku, w społeczeństwie rządzonej przez komunistów, nie anonimowy ruch masowy otwarcie zakwestionował legalność władzy komunistycznej. Sto czterdzieści lat scholastyki marksistowskiej poszło nagłe w błoto. Stwierdzenie, iż komunizm jest historycznym przejściem do lepszych warunków ekonomicznych było ponurym żartem od czasów leninowskiego NEP-u i kolektywizacji rolnictwa w ZSRS. Kiedy S. Dzieniczny uświadomił światu istnienie Gulagu, dla wielu stało się oczywiste, że władza komunistyczna jest złem, rodzajem toczącej ludzką gangrenę, która - nie powstrzymana - unicestwi samo pojęcie cywilizacji. Już w czasie pierwszej transakcji zbrojowej z Zachodem, Rosja - uprzedni spichlerz Europy - wyglądała jak komunistyczny teatr absurdu. Jednakże Węgrzy i Czesi, którzy spróbowali powiedzieć to głośno, zostali przez sowiecką propagandę okrzyknięci agentami CIA, a glupkowi liberali i żurawiarzy fanatycy rozważali poważnie to oskarżenie w amerykańskiej prasie. Potem przemówił Polacy i świat lewicowych pojęć, wyobrażeń, sloganów i świętości uległ przewartościowaniu. Marksistowsko-leninowskie stwierdzenie, że mandat władzy robotniczej został przez historię przyznany partii komunistycznej - jedynemu przedstawicielowi proletariatu, nabrało nagłe wartości intelektualnej hasła reklamowego. Łatwo zauważalna sprzeczność, jeśli nie paradoks, ukryta jest w różnicach popularnych spostrzeżeń na temat Polaków, którzy byli regularnie oskarżani o niedotrzymywanie kroku historii, co było domniemaną przyczyną zgonu ich państwa pod koniec osiemnastego wieku. Wręczystością kłopotem Polaków jest to, że najczęściej wyprzedzają historię, wyczuwają przyszły rozwój wypadków, są poenonymi bojownikami o niepewne jeszcze sprawy, pozbawionymi owoców triumfu przez zwyciężenie i wpływ krwi. W ciągu całego dziewiętnastego wieku ginęli za sprawę nacjonalizmu - postępowe narzędzie do pozycjonowania resztek feudalizmu w Europie. W naszym stuleciu podjęli się walki z totalitaryzmem, wpierni, umierając, by powstrzymać armie Trockiego i Tuchaczewskiego w 1920 roku, potem, rozpętlając II wojnę światową swym oporem wobec Hitlera. Nikt im nigdy za to nie podziękował, a w Jaltie stali się nieszczęśliwymi ofiarami swych historycznie zbyt zaawansowanych pragnień. Ówczesni liberalni filietoniści określali Polaków z powodu ich upartego potępienia amerykańsko-sowieckiego układu jako zapóźnionych politycznie. To tak jakby osiemnastowieczni publicyści oskarżali Waszyngtona, Jeffersona i Hamiltona o to, że spóźnili się na pociąg historii.

Naiwny korespondent "The New York Times" napisał niedawno: "Bardzo łatwo jest uromantycyzować Polaków, ponieważ oni sami mają skłonność do uromantycyzowania siebie. Są mistrzami wielkiego, dramatycznego gestu, ale mają problemy z bardziej codziennymi obowiązkami". Ta wersja polskości pochodzi prosto z filmów Ernesta Lubitscha, z egzegezy hollywoodzkiej, chętnie przyjmowanej za dobrą monetę zarówno przez liberalne dzienniki, jak i autorzy teatru intelektualnego. Dostrzegalne są w niej echa niemieckiego sloganu Politische Wirtschaft. Slogan ten ukuty w erze bismarckowskiej, usprawiedliwiał grabież polskich ziem poprzez twierdzenie o polskiej niemocności stworzenia efektywnej gospodarki. Jednakowoż w szesnastym wieku, gdy Polska była potężnym mocarstwem europejskim, chronionym przez rządkiem wewnętrznym, inspirującym ideowo /obroną chrześcijaństwa przed muzułmanami/ oraz budzącym groźbę militarną - polska ekonomia była uważana w Europie za przysiółkowiową solidną. Ta ekonomiczna prosperita została roztrwoniona, razem z porządkiem, ideologią i machiną przez późniejsze nadużywanie przywilejów obywatelskich i manię wolnościową, przypominającą bardzo hasła amerykańskie z lat sześćdziesiątych w rodzaju "wszystko jest dozwolone" czy "rób to, na co masz ochotę". Oslabiło to Rzeczpospolitą i wydało ją na łup wrogów. Od tej pory Polska nigdy nie miała spokojnego półwiecza na to, by wypracować rzeczywistość ekonomiczną, która odzwierciedlałaby inwencję i wytrwałą pracowitość narodu oraz jego instynkt budowania i wzbogacania się, który jest tak wyraźnie zauważalny w materialnych sukcesach grup emigrantów polskich w Ameryce i Australii. W przełomowym okresie międzywojennym wolna na krótko Polska ustanowiła jedne z najlepszych na świecie koleje, pocztę i system ubezpieczeń społecznych /do tego ostatniego negocjatorzy "Solidarności" odwoływali się jako do przykładu sprawiedliwości w trzydziści pięć lat po nastaniu komunistycznej sprawiedliwości społecznej/. Również aparat wykonawczy prawa był niezrównanym przykładem sprawności. Ciągłe jeszcze czytamy w amerykańskich biuletach, lotniczych, że międzynarodowa konwencja, która jest podstawą współczesnego lotnictwa cywilnego, została podpisana w latach dwudziestych w Warszawie.

Cywilizacja polska nigdy nie była tak szanowana przez Zachód jak cywilizacja angielska, francuska czy włoska. Zagorzale katolicki kraj, jakim była Polska, stał się podczas Reformacji przystankiem przesładowanych z całej Europy: szkoccy katolicy i francuscy hugenoci uważali ją za raj dla uchodźców. Trudno byłoby negocjować godny pogardy charakter polskiego antysemityzmu, manipulowanego przez imperialistyczną politykę Rosji i Niemiec. Jednak począwszy od czternastego wieku, królowie polscy przyjmowali uchodźców żydowskich z całego kontynentu, zapewniając im prawa i przywileje, dzięki którym powstała największa w Europie społeczność żydowska; w jej obrębie kwitła kultura religijna, ona też stała się w czasach współczesnych żywną glebą dla godnych podziwu osiągnięć intelektualnych. W konsekwencji

wencji tej średniowiecznej tolerancji, kultury tak różnej jak polska i amerykańska, zostały wzbogacone przez pokolenia żydowskich myślicieli, naukowców i artystów. Przedrobinowo - wy antysemityzm polski miał zarówno religijny jak i etniczny charakter, mimo to chasydizm narodził się właśnie w Polsce, a popularyzacja seculizacji żydowskiej, zapoczątkowanej przez Jakuba Franka /który w osiemnastym wieku przyjął katolicyzm/ mogli prawie z dnia na dzień uzyskać szlachectwo, a szybkość ich awansu porównać można z dynamiką dysneyowskiej filmu ryśunkowej. Polskie męty kryminalne i durnie, którzy zerowali na Żydach ukrywających się w czasie zagłady popełniając nienależną zbrodnię, ale w Izraelu, w Yaf Vaslem, na największej ilości drzewek sprawiedliwych, którzy uratowali kiedyś Żydom życie, widnią polskie nazwiska. Tak więc polski nacjonalizm może ciągle być użyteczny w marszach protestacyjnych przed konsulatami sowieckimi w Chicago, może też pomóc polsko-amerykańskiemu politykowi we wzbudzeniu odpowiednich nastrojów, lecz jako klucz do tego, co działo się w Polsce od 1945 roku ma raczej niewielkie zastosowanie. Nie wyjaśnia nieoczekiwanego polskiego geniuszu przeobrażenia niemiecy w idee. Nie zgłębia nowej relacji między wielką elektryczną wsią, jaką stał się świat, a polską skłonnością do wyprzedzania historii, zwiastowania idei, których czas jeszcze nie nadszedł. Mało ma do powiedzenia o polskim odejściu od kultu przemocy do kultu dyalektyki. Pozwała jedynie zachodniemu dziennikarzowi mylić obserwację z wnioskami w istoty rzeczy.

Sądząc, że Polacy dwukrotnie w historii wywarli wpływ na fundamentalną wiedzę ludzkości. W piętnastym wieku, Polak heliocentryczny pochodzenia dokonał przewrotu w poglądach na budowę świata - zmiany z systemu geocentrycznego na heliocentryczny tak kompletnie, że była nie do pomyślenia przed Kopernikiem. W 1980 roku w Gdańsku podarto na strzepy absolutyzm marksistowski - społecznie i duchowo jarzmo, w którym ludzkość była zmierzona przez prawie półtora wieku. Od swych początków marksizm był demaskowany jako antyteza wolności, niemożliwe spełnienie umysłu i duszy. Przez sto czterdzieści lat najlepsze umysły ludzkości obalaly teorię marksistowską, która mimo to miała dziwny wpływ na sumienia, przetrwała niezliczonych odstępów od wiary, cyniczne okrucieństwa Stalina, rewelacje Chruszczowa i szlachetne oburzenie Solżenicyna. I oto wkroczyli Polacy z pierwszą w historii robotniczą rewolucją antymarksistowską. Nagle, sprawnie została zdjęta maska z brzydkiej twarzy marksizmu-leninizmu, a jej piętno zła było tak dobrze widoczne w telewizji na całym świecie, że obecnie najtańsza gazeta ilustrowana mówi przekonywująco o zbrodni komunizmu i nawet "Time" mógł oświadczyć z zaskakującą precyzją: "Komunizm to flaska". Szoku, jakiego doznała wyobraźnia moralna ludzkości nie da się jeszcze określić. Byłoby jednak po prostu niemądre przypisywanie głębi tego historycznego wydarzenia lokalnemu polskiemu nacjonalizmowi.

#### KWESTIA POLSKA A IMPERATYW IDEOLOGICZNY

Istotą imperatywu ideologicznego, którego tak bardzo brakuje współczesnej cywilizacji zachodniej jest zrozumienie istoty władzy komunistycznej. Europa Wschodnia ją rozumie, Zachód nie. Jest to szerokie uogólnienie i z pewnością jest mało Finów i Niemców, którzy do tej pory muszą już mieć jakieś pojęcie, o co w tym wszystkim chodzi, jednak z jakiegoś powodu wyłącza się z walki, czy też unikają jej prawdziwego wiru. To, co wiedzą, sprawia, że stają się - jak wielu ludzi z Europy Wschodniej - zastraszeni i zrezygnowani. Gdzieś daleko Tajwanecy i południowi Wietnamczycy dysponują tą samą wiedzą /potwierdzonej nauką i filozofią/ - wszystko to jednak nie ma znaczenia, jako że z Korei Południowej i Tajwanu sprowadza się radia i kasety, a nie filozofię. Amerykanie chcą iby zastosować niewiarygodne wyniki swych badań, ale mają ponysłą tendencję do niewczesnych dokonanych odkryć przez spekulatywną sofistykę liberalną, która zamienia wszystkie ich introspekcje w papkę. Pozostają więc tylko Polacy i garstka odważnych Rosjan, ludzie z charakterem, tęskniący do ideologicznej i filozoficznej pomocy, c'este que c'este. Muszą istnieć jakieś tego przyczyny.

Znawcy Rosji wiedzą, że istnieje pewna rosyjska mistyka władzy, która - przejęta przez etos komunistyczny i jego racje - została w pełni odtworzona w państwie sowieckim. Polacy przypuszczają jednak, że jej faktyczne znaczenie i wszechobecny zasięg przekracza zdolność postrzegania najbystrzejszego nawet obserwatora zachodniego. Wspólne dobro w tradycji rosyjskiej jednoznacznie jest z dobrem dzierżącym władzę. Pomijając fakt, czy ów posiadacz władzy jest świadom swych zbrodni - a wielu przyznawało się do nich otwarcie i bez obródek - jego przeciwnik jest zawsze ucieleśnieniem czegoś gorszego, kimś, kogo unicestwienie jest aktem uczciwości moralnej. Dotyczy to zarówno krajowych jak i obcych adwersarzy. Rozumiał to Astolphe de Custine, dziewiętnastowieczny francuski komentator polityczny i znawca Rosji, nie pojął zaś tego ambasador George Kennan, choć z pewnością czytał de Custine'a. Dla pana Kennana Rosjanie, w tym ten przywódca, są takimi samymi ludźmi jak my. Niewątpliwie są ludźmi, lecz diametralnie się od nas różnią. Cała rosyjska i sowiecka tradycja polityczna oparta jest na zasadzie, że kłamstwo jest nie tylko do przyjęcia, ale jest wręcz korzystne jako czynnik praworządności i rzetelności. Jakkolwiek niepojęte jest to w kryteriach zachodnich, de Custine prawdziwość rozpoznawł niekiedy charakter władzy, której wzory Rosjanie czerpali z imperialnych zasad Bizancjum i Mongolii. Naród rosyjski nigdy nie czuł się nieswojo z tymi zasadami, które przyjął od wczesnego średniowiecza, a które wywodziły się z kultu poźnioma przez ojców-despoty, z mistycznego i przewrotnego rozumienia teorii ojcostwa i traktowania niewolnictwa umysłowego jako wartości wyższej. Wrodzona tyrania teorii marksistowskich znalazła w kulturze rosyjskiej jedyne w swym rodzaju warunki rozwoju. Marksizm stał się okrutnym dogmatem, a jego użyteczność w polityce podboju przez wyższą wszystko, co ludzkość zna do tej pory. Wyposażona w takie doktrynalne podstawy, każda zbrodnia staje się uzasadnieniem jedynej moralności. Mafijne lupieżstwo i kuratela zmieniają się w apostołstwo, polityczny szluga przekształca się przy pomocy magicznej sztuki agitpropu w misjonarza świętości, a najbardziej nieokrzesany cynizm pojawia się na plakatach politycznych z aureolą zyciowej mądrości. Motto Stefana Kisielewskiego - katolickiego liberala, którego filozofia społeczna przez ostatnie trzydzieści sześć lat bardziej niż jakakolwiek inna wpłynęła na poglądy myślicieli Polaków - ukazuje we właściwych proporcjach wzajemne relacje między komunizmem, a jego rosyjskim dziedzictwem i pomocą w zrozumieniu natury władzy komunistycznej.

Zaczął nie pojął tego, co zrozumiała Europa Wschodnia - że natura władzy komunistycznej wynika się właściwie wszystkiemu, co historia zna jako rutynową politykę. Polacy rozumieją to najlepiej dzięki swej wielowiekowej zażyłości z Rosjanami. To, co wiedzą teraz, stanowi współczesną odmianę kwestii polskiej. W polskim etnosie narodowym władza polityczna jest ciągle jeszcze służbą społeczeństwu i człowiekowi. Nie nie ma że być, oczywiście, bardziej odległe od rosyjsko-komunistycznej koncepcji władzy jako autonomicznej jednostki, której nadużycia służą zbawieniu człowieka. To, co dla Zachodu jest ciągle zagadkowe, a co Polacy wiedzą na pewno, to fakt, że walka na świecie nie odbywa się między krajami, narodami, systemami, machinami militarnymi, zasobami ekonomicznymi, dyplomacjami czy imperiami, lecz między zachodnim pojęciem człowieka i społeczeństwa, a naturą władzy komunistycznej. Zachód odmawia stawienia czoła tej władzy i zbadania jej we wszystkich jej wymiarach i całej obrzydliwości, czyniąc w ten sposób trzecią wojnę światową nieuniknioną. Kogo, jeśli w ogóle kogokolwiek, należy oskarżać o unikanie konfrontacji, która mogłaby powstrzymać gorszą katastrofę? W Europie Wschodniej nieliczni tylko wątpią, że jeśli sowiecki podbój świata okaże się kiedykolwiek możliwy, stanie się tak za przyczyną tego, co nazwać możemy amerykańską myślą liberalną.

#### KWESTIA POLSKA A LIBERALIZM AMERYKAŃSKI

Amerykańska myśl liberalna jest tak zróżnicowana i pełna sprzeczności, że skupianie się na jej zaangażowaniu w komunizm sprawia, że każde uogólnienie zbliża się niebezpiecznie do płytkiego stereotypu. Określenie amerykańskiego liberalizmu jako "zakochanego" w komunizmie byłoby wielce mylące. Istnieje przecież imponujące antykomunistyczne tradycje Trumana, Kennedy'ego i Johnsona, a amerykański ruch związkowy może być zaliczony do najwspanialszych sił antykomunistycznych w historii. Fakt, że liberali nie są zdolni odpowiedzieć na wyzwanie komunizmu niewiele ma wspólnego z brakiem odwagi politycznej. Jest to raczej sprawa ponieszanych owocei ideologicznych i moralnych sentymentów.

Marylin Monroe, która istnieniu uosabiła liberalne marzenia i wdzięki, zapytana kiedyś przez reportera, czy wie o niestwierdzeniu komunistów, odparła: "Oczywiście, oni przecież występują w obronie ludzi, prawda?". Po trzydziestu ośmiu latach komunizm dla każdego Polaka jest to diabelska przewrotność rzeczywistości - on wie, że komunizm jest przeciw ludzkości, ich woli, ich dobru. Jednak, amerykański liberalny Weltanschauung jest zderzany w pewien istotny i niegodziwszy sposób wiarą, że komunizm - nawet jeśli jego obraz psuje imperializm sowiecki czy awanturnictwo Castro - jest w swej istocie czynnikiem działającym na rzecz dobra ludzi. Konsekwencje tej wiary są katastrofalne.

Ta postawa nie zrodziła się oczywiście w czasach Marylin Monroe, sięga ona czasów Lincolna Stiffensa i Johna Reeda, którzy dali początek niekończącemu się szeregowi "użytecznych idiotów", jak nazywał ich Lenin. To właśnie ci mężczyźni i kobiety zagwarantowali Sowiетom pomoc ekonomiczną i technologiczną w latach dwudziestych, kulturalną w trzydziśtych, poparcie polityczne w latach czterdziestych i obalenie amerykańskiej potęgi militarnej w pięćdziesiątych. Oni zapewnili bezsensowną pomoc ekspansji imperium sowieckiego w latach sześćdziesiątych i inspirowali że pojęta uczciwość wobec Sowiетów w latach siedemdziesiątych. Pomogli Związkowi Sowieckiemu osiągnąć swój cel w Wietnamie, Angoli i na Bliskim

Wschodzie; byli współwinowajcami, gdyż udaremnił każdy wysiłek Ameryki w celu konfrontacji z mocarstwem sowieckim na warunkach koniecznych do tego, by je pokonać. Większość z tych ludzi obraziłaby się i poczuła urażoną, gdyby im powiedziano, że byli narzuceni w ręku najbardziej zjadliwego wroga Ameryki. Tak jednak widzą ich Polacy, a właściwie cała Europa Wschodnia. Polak nigdy nie zrozumie dlaczego tak ogólnie znane postacie, jak Ramsey Clark czy Jane Fonda, mogły bezkarnie popierać i bratać się z tymi, którzy zabijali żołnierzy amerykańskich w imieniu tyranii, przez którą i Polska została obrabowana z wolności. Amerykański liberal, jakkolwiek krytyczny w stosunku do Clarka i Fondy, traktował ich jako przejawy niezależności i idealizmu. Nie byłby jednak w stanie wytłumaczyć Polakowi, dlaczego chętnie potępiał Ezrę Pounda za oddanie się takiemu samemu flirtowi z faszystami, jaki Clark i Fonda mieli z komunistami.

Amerykański liberalizm stał się zatem w złowieszczy sposób związany z omawianą kwestią: nie może być pojednania między polskim pragnieniem sprawiedliwości, a myślą liberalną i jej przekształceniem w sprawiedliwość w respekt dla apologetyki idealistycznego zdradcy. W roku 1940 Lillian Hellman, apologetka stalinizmu, która w jakiś sposób została mentorką liberalistów, obserwowała Sowieców, narzucających Polsce komunizm. W jednej ze swych podręcznych autobiografii zastanawiała się dlaczego Polacy nie byli wdzięczni za "uwolnienie" ich od hitlerowców i skomentowała to jako złacanie i fanatyzm narodu polskiego, który nie docenił swej historycznej szansy przystąpienia do obozu postępu. Zakończyła wnioskiem, że dla tkwiących jeszcze połowicznie w feudalizmie Polaków pożyteczne będzie, gdy zostaną wepchnięci w bezklasową przyszłość - nawet poprzez bezlitosny przymus i pogwałcenie wszelkich zasad samostanowienia. Jej rozumowanie zostało milcząco przyjęte przez amerykańskich liberalistów, jako wskazówka moralna na okres powojenny. Głębokie korzenie tego rozumowania w zbiorowym umyśle liberalnym umożliwiły w 1961 roku - roku kolejnego okrucieństwa wobec Polaków - entuzjastyczne przyjęcie przez wszystkich liberalistów filmu, w którym John Reed, ojciec założyciel użytecznego idiotyzmu, jest gloryfikowany jako idealista, człowiek sprawiedliwy, uczciwy, pełen entuzjazmu - odpowiedni przykład dla młodzieży amerykańskiej. Nie dziwnego, że w tym samym roku najpopularniejszą płytą rockową, zakupioną w milionach egzemplarzy przez młodzież, jest "Sandinistas". Na cóż więc potrzebne jest sowieckie ministerstwo propagandy skoro sprawę zatłwia amerykańska kultura masowa?

Dislektyka liberalna, przedstawiająca systemy USA i ZSRR jako równie wadliwe struktury społeczne i polityczne jest duchowej zniczwą wobec ludzi z Europy Wschodniej. To właśnie powoduje, że o ile lekceważą oni amerykańskich lewicowców, socjalistów czy komunistów - nienawidzą wręcz liberalów. Za o wiele groźniejsze niż zaślepienie oddanego bo-  
jownika marksizmu uważają ich oderwane od rzeczywistości teoretyzowanie, jałowe i bezużyteczne rozintelektualizowanie i wiedzę oraz pomijanie dowodów empirycznych i opinii tych, którzy lepiej znają problem. Dla osiemdziesięciu milionów niewolników sowieckiego politbiuro, którzy lepiej znają problem. Dla osiemdziesięciu milionów niewolników sowieckiego politbiuro, którzy lepiej znają problem. Dla osiemdziesięciu milionów niewolników sowieckiego politbiuro, którzy lepiej znają problem. Dla osiemdziesięciu milionów niewolników sowieckiego politbiuro, którzy lepiej znają problem.

Umysł wschodnioeuropejski nie jest więc w stanie pojąć intelektualnego samobójstwa popelnianego codziennie przez amerykańską prasę, uniwersytety, kulturę w ogóle; nie może zrozumieć paraliżującej fałszywości i krótkowzroczności liberalnej wizji świata, ani braku rozumowania funkcjonalnego i logiki porównawczej. Zdumiony mieszkaniec Europy Wschodniej zadaje klasycznie proste woltairskie pytanie: "Czy Ameryka ujarzmiła kiedyś jakikolwiek kraj przy użyciu broni? Czy Amerykanie napadli na Koreę Północną i Wietnam Północny? Czy zdruzgotali antyamerikanizm na Kubie, w Angoli, w Nikaragui? Czy Zatoka Świń może być porównana z inwazją Afganistanu lub z niedawną akcją marszałka Kulikowa w Polsce?" Dla amerykańskiego liberala pytania te zawierają w sobie dwuznaczność, dla Polaka odpowiedzi na nie są denerwująco jasne. Od konferencji w Jałcie Zachód zaczął się bawić w sowiecką grę słów. Nie można znaleźć lepszej ilustracji wypowiedzi Stefana Kisielewskiego, niż zamieszczony w "Chicago Tribune" opis jednego z aspektów niezbyt jeszcze odległej historii Polski: "Po II wojnie światowej komuniści zdobyli przewagę w wyborach 1947 roku i odtąd rządzą narodem". Zdobyli przewagę? W 1947 roku wyborów w Polsce nie było, była tylko ponura mistyfikacja nazwana wyborami przez sowiecką i polską prasę komunistyczną. Tajne głosowanie było kompletnym oszustwem, lokale wyborcze były obstawione przez milicję w cywilu, a Zachód zaakceptował wyniki. W trzydziście lat później "Chicago Tribune", gazeta liberalna, nie widzi nic zdrożnego w informowaniu swych czytelników, że Polacy "wybrali" komunistów. Liberalowie naśladują semantykę sowiecką, bo chcą wierzyć w swe marzenie. Niedawno profesor Arthur Schlesinger Jr. sugerował, że w systemie komunistycznym nie ma specjalnego centrum dyspozycyjnego. W Pradze, Budapeszcie i Warszawie każda szwaczka, każda sprzątaczką i taksówkarz wie, że jest taki pokój w Moskwie, gdzie zapada decyzja o tym, co powie przywódca guetilli w Salwadorze i co na swym plakacie będzie obwieszczał holenderski "zielony". Oto dlaczego każdy człowiek w Europie Wschodniej, który nie był członkiem partii, modlił się o przegraną Wietnamu Północnego. Dla tych ludzi byłoby to pierwsze zwycięstwo nad dourze im znanym oprawcą, odległym geograficznie, lecz noszącym taki sam mundur, jak strażnicy w ich własnym więzieniu.

Najpotężniejszą siłą współczesnej cywilizacji zachodniej jest dziwne sprzymierzenie lewicowości /tzn. szeregu pomniejszych ideologii i przesądów politycznych/, która źródłem niedoli ludzi dopatruje się wyłącznie w ich sytuacji społecznej, oraz mody, dobrobytu, wyrafinowania i wymagań materialnych. Amerykański liberal przyjmuje lewicowość za znak elementarnej przyzwoitości, zapomina jednak o podejrzanych lewicowych subkulturach, które są sprzeczne z samym istnieniem liberalizmu. Amerykański elegancki świat w rodzaju jaki znaleźć można w "Women's Wear Daily", zawsze będzie czcił Che Guevarę jako męczennika, jak narzędzie reakcji potraktuje zaś czarnego policjanta zabitego przez "Weather Underground". Domaganie się swych praw przez robotników Gdańska było wystarczającym antylewicowym, by wzbudzić nieufność; Polacy zresztą wyraźnie dali do zrozumienia, że uważają zachodnich lewicowców za potajemnych i godnych pogardy współsprawców narzuconej im niewoli.

Jednak zaistniała nieoczekiwana nieprawidłowość: po raz pierwszy, jak pamięć sięga, sprawa nielewicowa - ruch solidarnościowy - stała się sprawą modną. Ten niespodziewany zwrot zaskoczył zarówno liberala, jak i lewicowca amerykańskiego. Ale wkrótce było już za późno na to, by nie rozciągnąć swej sympatii na "Solidarność": musiano to zrobić - tak nieodparta była nieskazitelnność i prawość tej kruczajki. W ten sposób po raz pierwszy w tym stuleciu, liberal amerykański został zmuszony do ponownego przemyślenia swych skłonności i priorytetów. Co ciągle jeszcze nie czyni z niego godnego zaufania sojusznika.

#### KWESTIA POLSKA A AMERYKAŃSKA RACJA STANU

Podczas wojny koreańskiej Polacy mieli zwyczaj uchylać kapełuszki przed ambasadą amerykańską w Warszawie, w hołdzie dla Amerykanów walczących z komunizmem. Wkrótce bezpłeka zaczęła brutalnie nękać wszystkich złapanych na wykonywaniu tego gestu. W okolicy takich przestępstw było pełno, ludzie tracili pracę, często byli więzieni - to wszystko za wyrażenie swych odczuć politycznych. Niestety, Amerykanie nigdy nie wyciągnęli wniosków z tego zapomnianego epizodu. W następnych latach amerykańska dyplomacja w Polsce ignorowała siły proste, bezkompromisowego antykomunizmu i skupiała się na zabieganiu o względy odszczępieniów wewnątrz struktur władzy komunistycznej. Było to bezmyślnym błędem - frakcyjne burze nie zmieniają komunizmu. Polacy z drwiną patrzyli na tani makiawelizm, polegający na wykorzystywaniu różnic między komunistycznymi sekretarzami. Wiedzieli, że komunistą, skłócony z drugim komunistą, nie staje się przyjacielem wolności w zamian za stypendium Departamentu Stanu. Oczywiście było, że Ameryka przykłada nie są niezawodnymi sprzymierzeńcami. Potem przyszło odprężenie i Dr Kissinger ze swym zastępcą, Helmutem Sonnenfeldtem, który od razu wyjaśnił, że Ameryka zainteresowana jest głównie utrzymaniem status quo w Europie Wschodniej i zniechęceniem zniewolonych narodów do podejmowania jakichkolwiek wysiłków w celu odzyskania wolności. Innymi słowy, chciał stłamsić tych, których niepokój był największym bogactwem ideologicznym i strategicznym Ameryki. A szkoda, bo jeśli słowo sojusznik jeszcze coś znaczy w naszych czasach, to jednemu z najprawdziwszych i najsukuczniejszych sojuszników jakich ma USA są ciemniemi ludźmi, zamieszkujący obszar między Łabą a granicą sowiecką. Być może nadejdzie kiedyś czas, gdy Ameryka zrozumie, że jeśli cywilizacja europejska oznacza nie tylko majęta kultury europejskiej, ale i gorącą odwagę w obronie najbardziej podstawowych wartości człowieczeństwa, to Europa Zachodnia nie jest już spadkobiercą tej cywilizacji, jest nią Europa Wschodnia. Ignorowanie takiego sojusznika jest politycznym szaleństwem.

O ile - według Kisielewskiego - Zachód przegrywa wojnę na słowa, Polacy nie mają zamiaru jej przegrać. Sowieci mówiąc, że wkroczyli do Afganistanu, by ratować go przed machinacjami CIA, wiedzą, że w reakcji "The Nation" zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie się upierał, że raz rażące kłamstwo jest wiarygodne. Ku zakłopotaniu wszystkich sympatyków komunizmu Polacy jako pierwsi wykazali ponad wszelką irracjonalną wątpliwość, że kłamstwa są tylko kłamstwami, niczym więcej. Polacy - podobnie jak Czesi, Węgrzy, Rumuni - nigdy nie przestaną tego dowodzić, nigdy nie zgodzą się na porządek, który trzyma ich w niewoli, będą dobijać się do bram, które zamknęły się za nimi w Jałcie, tak jak robili to w lochach wieki temu, w czasie Kongresu Wiedeńskiego. Będą to robić tak długo jak długo to będzie koniecz-

ne, by wywołać konflikt światowy, który da im szansę. Synowie muszą płacić za grzechy ojców - to co Roosevelt zostawił nam w testamentie, to co my zostawimy naszym dzieciom, może skończyć się III wojną światową, jeśli w jakiś inny sposób nie wróci się do narodów wolności. Polska - mimo swego prozachodniego zapachu - nie Zachodowi nie zawdzięcza, nie troszczy się o jego spokój i pomysłowość. Odprężenie w polskim pojęciu jest niemądrym sposobem wynagradzania Sowiećom za nie mówienie o wojnie i najlepszych przykładem na to, jak Zachód dał wciągnąć się w pułapkę. Polacy wiedzą, że Sowieci nigdy celowo nie rozpoczną wojny nuklearnej, bo się jej boją i wcale nie jest im ona potrzebna. Sowieci wierzą, że zdobędą niezliczone Wietnamy i Angole i w ten sposób opamięta cały świat. Tak, cały świat, bo - jak kiedyś powiedział Andriej Sacharow - komunistyczna ortodoksja uniemożliwia poprawę egzystencji narodu sowieckiego, jest on więc skazany na dążenie w zamian do zdominowania świata.

Inicjatywa historyczna będzie tak długo po stronie Sowiećów, jak długo amerykańscy stratedzy będą się wzbierać przed znalezieniem przepisu na to jak zamienić na broń aspiracje tych, którzy dążą do zniszczenia wschodnioeuropejskiego więzienia. Sowieci wiedzą jak na swą korzyść manipulować najmniejszymi nawet porzywami rewolucyjnymi małych konspiratorów w najmniej znaczących krajach. Wydają się natomiast, że Amerykanie nie wiedzą nawet jak zrobić użytek z takiego źródła wybuchowej słusznej sprawy jakim jest polska wola przeciwstawiania się i oporu. Polityka ustępstw jest szczytem naszej krótkowzroczności, czy pochodzą od Roosevelta, Kennana, Mc Governa, Kissingera lub Sonnenfeldta, czy też nazywana jest Realpolitik, albo troską o tych, którzy mogliby być poszkodowani, gdyby zagrano w otwarte karty. Przeważa i błędne pojęcie, że pomoc ekonomiczna i względny dobrobyt zniewolonych społeczeństw mogą złagodzić klimat polityczny jest drobniomieszczańskim wishful thinking. Każda zmiana i reforma w komunizmie pochodzi wyłącznie z ustępstw politycznych wymuszanych na władcach rewoltami, mogącymi mieć swe źródło w ubóstwie ekonomicznym. Ameryka musi wypracować czysto polityczną doktrynę, która uczyni pęd do wolności zniewolonych narodów Europy Wschodniej jednym z kamieni węgielnych swej światowej strategii. W głośnym filmie "Człowiek z żelaza" polscy robotnicy, bici i druzgotani przez oddziały komunistycznych zbirów w czasie wydarzeń na Wybrzeżu w 1970 roku, schodząc do podziemia zapewniają jeden drugiego: "Do następnego razu...". I zawsze będzie jakiś "następny raz" w Europie Wschodniej, dopóki kłamstwo i prześladowania będą tam rządziły ludzkim życiem. Niezdolność uchwycenia tej prostej prawdy tłumaczy zarówno bankrutstwo Jałty jak i fiasco delfenta Kissingera.

#### KWESTIA POLSKA OBECNIE

Kwestia polska obecnie nie jest sprawą wewnętrzną; jest próbą unieważnienia spadku po śladach zewnętrznych, które zdecydowały o losie Polski. Wiosną 1961 roku, gdy wojska sowieckie były skoncentrowane na granicach Polski, jeden z działaczy "Solidarności", zapytany przez dziennikarza zachodniego czy takie nagromadzenie śmiercionośnej broni ma wpływ na decyzje Związku, odpowiedział: "O nie. Oni nie mają na nas wpływu. To my mamy wpływ na nich...". W tym sprostowaniu zawarta jest cała wielkość i złożoność tego, co pozostało z kwestii polskiej, pozbawionej swej nacjonalistycznej nieprzejrzystości. To wystarczyło. Gdy tylko "Solidarność" ozmppniła możliwość referendum, czyli otwartego wyrażenia woli narodu, sterowana przez Rosjan interwencja doszła natychmiast do skutku.

Polska może być uważana za ostatnie źródło walk ideologicznych w służbie wolności i demokracji. Umysły i masy porusza tam walka o prawa człowieka, praworządność, sprawiedliwość, pluralizm polityczny, poszanowanie zasad niezależności ekonomii demokratycznej oraz odpowiedzialność indywidualną jako jedyną moralną i społeczne kryterium wolności i legalności władzy. Już wystarcząco wielu biskupów z Canterbury i kandydatów na prezydenta USA obciążowało sowieckich morderców na różnych kongresach "pokojowych", by Polacy zdążyli sobie wyrobić zdrowy wstręt do fałszywego humanitaryzmu i tandetnego postępu. Ciągłe jednak bardzo żywe są w Polsce tradycje walki o naturalne prawa - podstawy umowy społecznej, jedynego warunku wstępnego dla zachowania godności ludzkiej. Polacy jeszcze nie zakończyli swojej sprawy z nigdy w rzeczywistości nie wygasłą miłością do Konstytucji 3 Maja z 1791 r. - kodeksu demokratycznych i humanitarnych propozycji i obietnic, którego duch i idee przewyższyły wszystko znane w Europie w tym czasie.

Kościół katolicki, uważany przez zachodnich ekspertów za jeden z najpotężniejszych elementów obecnej odnowy, zawdzięcza swój wpływ głównie swej własnej odnowie ideologicznej w zakresie kwestii polskiej i współczesnego polskiego ethosu. W okresie panowania władzy komunistycznej Kościół stał się - może paradoksalnie - najwierniejszym sprzymierzeńcem i konfederatem inteligencji polskiej, dostarczał argumentów w wysubtelionym i sceptycznym umyśle. Przez ostatnie trzydzieści pięć lat głoszenie nakazów obyczajowych było małe istotne dla duchowiczości i filozofów katolickich, niż podążanie do rozumowania etycznego. Kościół zaczął stwarzać systemy myślowe, w których niedozwolone były katolickie frazesy, wyszydzona została pytkość wiary, a zajmowanie się konwencjonalnymi wzorami postępowania zostało wyśmiane. Głównym celem stała się walka z komunistycznym zmechanizowaniem przeznaczenia i losu człowieka, a efektem tak obranego kierunku był hart ducha Stefana Wyszyńskiego i nieustraszoną intelektualną Karola Wojtyłę.

Ekspertzy zgodni mają skłonność do pomijania pewnego lokalnego aspektu polskiego państwa - państwa satelitarnego - istnienie czegoś, co nazywa się w Warszawie środowiskiem, bezkształtnej warstwy społecznej, składającej się z intelektualistów, specjalistów, naukowców, kulturalnych burokratów, artystów, pisarzy i pieczeniary. Ta grupa zawsze była liczniejsza w komunistycznej Polsce niż w jakiegokolwiek innej "demokracji ludowej" i, kontynuując tradycje inteligencji środkowoeuropejskiej, wcześniej zdobyła znaczenie społeczne całkiem nieproporcjonalne do statusu zaplanowanego dla niej przez teorię marksistowsko-leninowską. W rzeczy samej, grupa ta przejęła przywileje arystokracji - dobry gust i modę - z wszelkimi konsekwencjami jakie ma to dla współczesnego społeczeństwa, stymulowanego środkami masowego przekazu. Takie grupy istnieją oczywiście w całej Europie Wschodniej i w Związku Sowieckim, z natury rzeczy jednak, pozycyjkoma szlachetnymi lecz łatwym do pozbycia się wyjątkami, jak poeta czy balladysta, służą umiżeniu partii jako kulturalni lokaje, zawsze gotowi zapłacić za swój materialny dobrobyt. Ale nie w Polsce. Tą tyraniam intelektualu i mody stała się kapryśna, często dziwaczna przeciwwaga tyranii totalitaryzmu. Trzeba przyznać, że nawet w Polsce środowisko to bywało kolebką podłego konformizmu i oportunistów, ale wykształciło także pewien rodzaj oporu, czy okazywanego w zachowaniu buntu; kształtowało rzeczywistość przy pomocy tolerowanej ekstrawagancji stroju. Było to możliwe tylko w Polsce, gdzie wśród elity lubowanie się w ekscentryczności było zawsze oznaką niezależności. W późnych latach pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych niektórzy bystry dyplomaci amerykańscy w Warszawie usiłowali przyłączyć się do zjawiska jakim jest środowisko, zawsze jednak błędnie odczytywali jego zakłane subtelności i marnowali okazje wykorzystania ich dla siebie.

Jest rzeczą zastanawiającą, że środowisko miało się najlepiej za czasów takiego przywódcy komunistycznego jak Gomułka, dla którego osobistej misji ctyki rozciągnięte niechętnie wyrozumiałości na tę grupę w jakiś sposób nie było groźne. Atrakcyjność środowiska zmniejszyla się w erze Gierka, charakteryzującej się mafijną władzą prostackich technokratów, skupionych na brutalnym wyższym społeczeństwa poprzez gangsterskie machinacje. "Jeśli chcesz wiedzieć, gdzie jest prawdziwa władza, popatrz gdzie są piękne kobiety..." napisał typowy przedstawiciel środowiska. Przed Gierkiem w środowisku reilo się od pięknych kobiet, ich obecność była znakiem jego mocy. Za czasów gierkowskiich przeniosły się one do kręgów rządowych i ich nadlanych zachodnich partnerów w interesach, którzy zjechali do Warszawy i wspólnie z komunistami ustanowili panowanie łapowkarstwa i tandetnego luksusu. W 1961 roku piękne kobiety porzuciły majtki i zaczęły się stylizować na operatorki dźwięków. Coś analogicznego zdarzyło się polskiemu zespołowi punkowemu - zaczęły one śpiewać przeobrażone pieśni religijne.

"Solidarność" była niepołączona w ostentacyjnym okazywaniu swego chrześcijańsko-demokratycznego charakteru, tak wrogiemu marksizmowi, jak tylko okoliczności mogły na to pozwolić. Ale sympatia, skłonność, wręcz pociąg proletariatu polskiego do kapitalizmu ma bardziej elementarną podporę - trawiającą nienawiść do komunizmu. Termin ten został zupełnie zdyskredytowany w świadomości polskiej klasy robotniczej na, by. może, całe wieki. W wolnym świecie niektórzy czują się rozczarowani zachowaniem się "Solidarności" pod uderze-

cd. str.4

#### ...w kolportażu...

1. "Niepodeglłość" /sygnowana przez Radę Polityczną LDP"N"/ nr 5
2. "ABC" /Adriatyk-Bałtyk-M. Czarne/ nr 2 - pismo zajmujące się problemami Europy Środkowo-Wschodniej; Redakcja niezależna; wydaje Lubelski Oddział LDP"N"
3. "Założenia Programowe..."
4. Znaczki "Afganistan Wańczy" w trzech kolorach à 200 zł /4 x 50 zł/

Wszystkie powyższe pozycje powinny być otrzymane od swojego kolportera. Ponadto prosimy - już teraz złożyć zamówienie na drugi numer naszego pisma, żebyśmy wiedzieli, jaki nakład mamy przygotować. Z góry dziękujemy.

niem pięćset junty komunistycznej; wielu oczekiwało oporu bardziej pomysłowego i nieugiętego, setek tysięcy protestujących biernie na ulicach. Polacy osiągnęli jednak swój wymarzony cel, sedno wysiłków i pragnień od 1940 roku: zdegradowali marksizm z pozycji długo czczonej ideologii do jego obecnej, właściwej roli - środka ujarznienia politycznego i egzystencjalnego, narzędzia tortury społecznej. Ich wysiłek, pomimo wszystkich cierpień i ofiar, ma ponadczasowe i uniwersalne znaczenie. Z dziewiętnastolecznego Chrystusa narodów przobrażają się w krytycznym sumieniu świata. Polska, Polacy i polskość być może nie są już kwestią, lecz przesłaniem.

LEOPOLD TYRMAND  
Z angielskiego tłumaczyła Aleksandra Zahorska

Leopold TYRMAND /1920-1985/ - powieściopisarz, publicysta, redaktor. W latach 1950-1953 stał współpracownikiem "Tygodnika Powszechnego". Wyjeżdża z Polski w 1966; od 1967 w Stanach Zjednoczonych. Na emigracji współpracuje z "Kulturą" i "Wiedziomociami". Redaktor amerykańskiego neokonserwatywnego miesięcznika "Chronicles of Culture" i serii broszur politycznych "The Rockford Papers", wydawanych przez Rockford Institute, którego był wiceprezesem. Autor m.in. "Złogo" /1955/, "Filipa" /1961/, "Życia towarzyskiego i uczuciowego" /1967/, "Notebooks of a Dillettante" /1970/, "Cywilizacji komunizmu" /1972/ i "Dziennika" /1980/.



### STASZEK KOTOWSKI

ur. 1.02.1933 r., absolwent Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej, został aresztowany dnia 29.08.1984 r. Do stycznia 1985 r. przebywał - bez wyroku - w Areszcie Śledczym w Warszawie przy ul. Rakowieckiej. Rozprawa sądowa odbyła się dopiero w dniach 25.01 - 1.02.1985 r. - został skazany z art. 282a §1 kk w związku z art. 45 Ustawy z dnia 26.01.1981 o prawie prasowym w związku z art. 10 §2 kk i art. 287 kk /prowadzenie nielegalnej działalności mającej na celu wywołanie niepokoju społecznego/ na 2,5 roku pozbawienia wolności. Głównym zarzutem była przynależność i działalność w Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" oraz drukowanie miesięcznika "Niepodległość". W wyniku zaskarżenia tego wyroku przez prokuraturę w dniu 25.06.1985r. odbyła się rozprawa rewizyjna. Sąd Najwyższy w składzie Ochman, Kozłowski, Synoradzki podwyższył wyrok do 3,5 roku pozbawienia wolności.

Przez pierwszych 10 miesięcy Staszek przebywał w Areszcie Śledczym w Warszawie - ul. Rakowiecka 37a. W połowie czerwca 1985 r. został przewieziony do Łęczycy, skąd, po trzech tygodniach - do więzienia w Barczewie, gdzie przebywał do chwili obecnej.

W momencie aresztowania żona Staszka, Krystyna Kotowska, była w dziewiątym miesiącu ciąży. Dwa tygodnie później, 13.09.1984 r. urodził się syn, Maciej. Do tej pory ojciec widział go tylko jeden raz, gdy chłopiec miał 6 miesięcy, pożył tym zna dziecko tylko ze zdjęć i opowiadań żony i matki.

W więzieniu w Barczewie warunki są fatalne. Od początku przebywa we wspólnej celi z Bogdanem Lisem, w ścisłej izolacji - nie mają prawa spotykać się z innymi więźniami. Od listopada 1985 r. nie ma prawa otrzymywać paczek żywnościowych, w zimie pozbawiono go ciepłej odzieży. Więźniowie nękanii są bardzo częstymi przesłuchaniami i rewizjami osobistymi, ograniczony mają dostęp do prasy i biblioteki. Widzenia z rodziną odbywają się raz w miesiącu, w obecności funkcjonariusza więzienia, który w każdej chwili może przerwać rozmowę, jeśli jej treść jest w/g niego nieodpowiednia. Ostatnie widzenie zostało przerwane po 10 minutach pod zarzutem "szkalowania zakładu karnego w Barczewie". Protesty składane w związku z tym przez żonę i matkę Stanisława do Dyrektora Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Olsztynie oraz do Centralnego Zarządu Więziennictwa w Warszawie nie przyniosły żadnych rezultatów - "wszystko odbywa się zgodnie z regulaminem" /który nigdy nikomu nie został udostępniony/.

Stanisław Kotowski został aresztowany za pełną poświęcenia walkę o prawo człowieka do wolności, niezależności, o prawo do głoszenia własnych, niezależnych poglądów. W czasie śledztwa nie składał żadnych zeznań. Materiałem dowodowym były rzeczy znalezione podczas rewizji. Staszek został Więźniem Miesiąca Marca 1986 roku.

## Cytata miesięca

Pod tym tytułem chcielibyśmy przedstawiać fragmenty wypowiedzi polityków i publicystów, wobec których nie możemy przejść obojętnie. Nie zawsze też będziemy mogli powstrzymać się od komentarza. Z góry przepraszamy za sarkazm - czujemy się czasem sprobowani.

XXX

Dzisiaj "cytata" z wypowiedzi Jacka Kuronia /JK/ dla Przeglądu Wiadomości Agencji - nych /PWA/ nr 21 z dnia 25.05.86 r.

PWA: - A co jest zle?

JK: - Zie są partie. Nie mogą mieć programów, a bez nich nie ma partii Oddzielają więc tylko ludzi od "S". Idea "S" ma taką nośność, że można na niej budować ruch masowy. A na tych różnych nazwach i tytułach takiego ruchu się nie zbuduje. Zaś idą tam najbardziej aktywni.

PWA: - Chodzi im zapewne o kwestię niepodległości, której "S" nie stawia...

JK: - Co to znaczy, że "S" nie stawia kwestii niepodległości? W programie Związku jest powiedziane, że będzie on dążył do niepodległości. Co jeszcze można dziś zrobić? Można to sobie powtórzyć. Czy jednak ruch niepodległościowy polega na powtarzaniu słowa "niepodległość"? Ruch ten polega na tym, że ma się jakiś pomysł robienia niepodległości. A takiego pomysłu nikt nie ma. Więc jak oni mówią, że są tu w sprawie niepodległości, to znaczy, że odmieniają sobie to słowo. Mogą je sobie tak samo odmieniać w "S"!

PWA: - Może dla "S" byłoby to niewygodne?

JK: - Powtarzanie słowa "niepodległość" jest nudne, ale nie może być niewygodne."

To chyba o nas /?/. Dowiadujemy się kilku nowych rzeczy - jesteśmy źli, nie możemy mieć programu - a więc nas nie ma, oddzielamy ludzi od "S" itd, itd...

Spróbujmy podyskutować: zgadzamy się, że jesteśmy "źli" z punktu widzenia polityka - populisty, któremu marzy się budowa ruchu masowego na "nośnej idei "S"". I nie chodzi tu wcale o to, że jest to "nośna idea" właśnie "S". Obawiamy się wszelkich ruchów masowych, budowanych na wszelkich "nośnych ideach" w społeczeństwach o niskim poziomie wiedzy i kultury politycznej - a za takie uważamy obecnie społeczeństwo polskie. Dlatego /jeżeli celem, jaki sobie stawiamy, jest demokracja, a nie autorytaryzm/ należy walkę o niepodległość rozpocząć od odbudowy całej infrastruktury politycznej zlikwidowanej przez komunistów w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Temu właśnie ma służyć obecnie tworzenie przez ludzi o aspiracjach politycznych - partii /a właściwie ich kadrowych załączków/. Nasz postulat dotyczy oczywiście wszelkich opcji politycznych, a nie wyłącznie grup niepodległościowych. Demokracji /pluralizmu/ musimy uczyć się już dzisiaj i w takich warunkach, jakie są nam dane. Odkładanie tego procesu "na potem" i zaangażowanie wszelkich sił w budowę masowego ruchu realizującego "jedynie słuszną linię" /choćby miała to być linia samego JK/, było by, naszym zdaniem, wejściem na drogę zmierzającą do kolejnej wersji silnego /tzn. antydemokratycznego/ państwa.

Nie możemy się natomiast zgodzić z tym, że nie możemy mieć programu, ponieważ taki program już od dwóch lat istnieje /można go obecnie kupić w kolportażu za 10 zł/. Wiadomo w "Założeniach Programowych LDP"N" przedstawiamy m.in. koncepcję wspólnej płaszczyzny działania /Ruch Na Rzecz Przywrócenia Demokracji/, która w sposób istotny różni się od propozycji JK, ponieważ uwzględnia zasadę partnerstwa i demokracji. Zasadę tę określamy jako "jedność w różnorodności" w odróżnieniu od: "jedność w masowości", "jedność w nośności" czy "jedność w "S"" /jak chce JK/.

Nie możemy zgodzić się także z tym, że nas nie ma...

PS. Gratulujemy dziennikarzowi PWA krótkich i niezwykle precyzyjnych pytań w trakcie wywiadu.

## OŚWIADCZENIE

17 czerwca 1986 roku spotkali się przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Kierowniczego, Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarność", Terenowego Komitetu Oporu "Solidarność", Tajnej Komisji Międzyzakładowej FSO oraz Tajnej Komisji Zakładowej ZM Ursus.

Na spotkaniu powołano **POROZUMIENIE STRUKTUR "SOLIDARNOŚCI" WARSZAWY** stawiające sobie za cel:

- organizacyjne wzmocnienie opozycyjnej działalności związkowej w warszawskich zakładach pracy
- wypracowanie założeń działania odpowiadających oczekiwaniom ludzi pracy
- współdziałanie z RKW Mazowsze.

Warszawa, 17. VI. 1986 r.

Międzyzakładowy Komitet Kierowniczy  
Międzyzakładowy Robotniczy Komitet "Solidarność"  
Terenowy Komitet Oporu "Solidarność"  
TKM FSO  
TKZ ZM URSUS

## NAJWAŻNIEJSZE TO WIEDZIEĆ, ŻE NIE JEST SIĘ SAMOTNYM

Poniżej przedstawiamy wywiad z żoną jednego z naszych więźniów politycznych:

Redakcja - Czy możesz nam krótko scharakteryzować sylwetkę męża, jako działacza opozycyjnego?

NN - Myślę, że na ten temat więcej do powiedzenia będą mieli jego współpracownicy. Wiem, że bardzo poważnie podchodził do wszystkich powierzonych mu zadań, z wielkim oddaniem, nawet kosztem rodziny realizował swoje zamierzenia. Bardzo przeżywał każdą porażkę i niepowodzenie. Umiał dobrze analizować każdą nową sytuację, zarówno polityczną jak i gospodarczą, w czym pomagała mu dobra znajomość "prawdziwej historii". Nie lekcewał nigdy przeciwnika. Myślę, że nie to było powodem jego aresztowania.

R - Czy Twoim zdaniem mąż, podejmując pracę w podziemi, liczył się poważnie z możliwością aresztowania i czy był do tego przygotowany psychicznie?

NN - Mąż twierdził zawsze, że ludzie dzielą się na tych, którzy siedzieli, siedzą lub będą siedzieć. Oczywiście podejmując pracę w konspiracji liczył się z taką możliwością i starał się przygotować do tej myśli swoich najbliższych. Znał z opowiadań i licznych lektur metody prowadzenia przesłuchań i prowadzenia śledztwa. Być może rzeczywistość przeszła jego oczekiwania, ale liczył się z taką możliwością.

R - Czy możesz określić zmiany, jakie w nim zauważył w trakcie pobytu w więzieniu?

NN - Trudno to ocenić po bardzo krótkich widzeniach, które na dodatek odbywają się zawsze w towarzystwie funkcjonariusza SB. Wiem, że nie załamiał się psychicznie, ale przeżywa bardzo rozstanie z rodziną i ścisłą izolacją.

R - Jak oceniasz pomoc środowiska dla Ciebie i dziecka? Co jest najważniejsze w tym zakresie dla samotnej żony i matki, która znajduje się w Twojej sytuacji?

NN - Bardzo jestem wdzięczna tym wszystkim, którzy w tak trudnych dla mnie chwilach, okazali mi tyle życzliwości i zrozumienia dla mojej sytuacji. Cieszę się bardzo, że jest tylu ludzi, na których można liczyć. To chyba jest najważniejsze, aby wiedzieć, że nie jest się samotnym i można liczyć na przyjaciół. Wszelkie przejawy życzliwości ze strony środowiska bardzo podnoszą mnie na duchu i skracają czas oczekiwania na męża.

R - Czy jeszcze jest coś, czym chciałabyś podzielić się z naszymi czytelnikami?

NN - Chciałabym bardzo, aby los, który spotkał moją rodzinę, był obcy innym - tym, którzy podjęli pracę w konspiracji. Jednocześnie mam nadzieję, że to wszystko, co przeżyłam ja i moi bliscy, nie pójdzie na marne.

R - Na zakończenie dziękujemy Ci za rozmowę, życzymy wiele sił i pogody ducha, no i jak najszybszego powrotu męża.

## komunikat

26 czerwca 86 spotkali się przedstawiciele Solidarności Walczącej oraz MKK i MRK"S" z Warszawy.

Podobieństwo założeń i celów, oraz zgodna ocena sytuacji w kraju skłaniają nas do podjęcia stałej współpracy organizacyjnej i programowej.

Warszawa, 26.06.86

Za Komitet Wykonawczy SW  
Andrzej Lesowski

MKK  
MRK"S"

ŚLAWOMIR MROZEK

DO SZANOWNEJ ORGANIZACJI  
NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

## DINOS Nr 5

DONOSZE, ŻE POLACY TO TEŻ MURZYNI, TYLKO BIAŁI. W ZWIĄZKU Z NINEJSZYM NALEŻY MI SIĘ NIEPODLEGŁOŚĆ. JAK BY SZ ORGANIZACJE RAZIŁ TEN KOLOR SKÓRY, ALBO BYŁY Z TYM JAKIE TRUDNOŚCI, TO MY SIĘ NAWET MOŻEMY PRZEMALOWAĆ. W TYM CELU PROSIMY SZ ORGANIZACJĘ O TRANSPORT CZARNEJ PASTY DO BUTÓW MARKI KIWI. ZE MY SA BIAŁI, TO NIE JEST NASZA WINA TAK SIĘ ZŁOZYŁO. A NAWET SAMĄ SZ ORGANIZACJĄ JAKBY SZŁA ULICA I ZOBACZYŁA PATROL TO BY TEŻ ZEBELAŁA NA TWARZY. CHYBA, ŻE SZ ORGANIZACJA MA ZAMIAST TWARZY DUPE. MY TEJ CZARNEJ PASTY NIE CHCEMY NIEODPŁATNIE. ZA KAZDE JEDNO KILO MOŻEMY SZ ORGANIZACJĘ POSŁAĆ JEDNĄ TONĘ CZERWONEGO LAKIERU. SZ ORGANIZACJA BARDZO LUBI TEN KOLOR A MY GO MAMY DUŻY REMANENT Z IMPORTU. NO TO BĘDZIE OBUSTRONNE ZADOWOLENIE.

Z MURZYŃSKIM POZDROWIENIEM M'rozek

dziękujemy:

Wiktorowi za nadesłane książki  
i czasopisma, Żeglarsowi za 8 R.

potwierdzamy:

Na fundusz pomocy więźniom politycznym LDP"N"  
i ich rodzinom: Pomost 100;  
Buzewitowi za 500 dziękuje RPN.

Kierownictwo Warszawskiego Oddziału LDP"N" apeluje o wpłaty na fundusz pomocy więźniom politycznym LDP"N" i ich rodzinom /niestety nie o wszystkich możemy pisać, żeby nie pogarszać ich sytuacji/ oraz na fundusz działalności politycznej.

KAŻDA ZŁOTÓWKA I KAŻDY DOLAR PRZEZNACZONE BĘDĄ NA WALKĘ Z KOMUNIZMEM